

## *Mywyoni obcyswój*

Wielka Multipleksowana Rasa, rozrzuciona po całym Wszechświecie, (niezbyt znanym, gwoli ścisłości), chyliła się ku upadkowi. Właściwie staczała się po próżni pochyłej. Jediną możliwością przetrwania tych: Brudnych, Niemądrych, Leniwych, Zawistnych, Gniewnych, Bojaźliwych i Chciwych gatunków była ucieczka z Pękającego Bąbla Nieskończoności do sąsiedniego obiektu, o znacznie stabilniejszych ściankach.

Nie było to łatwe. Na szczęście niemądrzy wymyślili mądre maszyny do myślenia za nich, które opracowały maszyny transferowe, pozwalające na podróż między światami..

Do tego punktu wszystko przebiegało bez zakłóceń. Wydawało się, że wszyscy zdążą uciec. Nic z tego! Chciwi chcieli przejść pierwsi, zawistni podsycili gniewnych by ci stanęli im na drodze. Bojaźliwi pochowali się po rubieżach galaktyk, leniwi nie rószyli się w ogóle a niemądrzy wymyślili politykę, by rozsądzić wszystkie spory, co skończyło się wewnętrznymi waśniami i jeszcze większym chaosem. Tylko brudni zachowywali się jak należy, ale kto zwraca uwagę na brud? I tak nie zostali dopuszczeni w pobliże maszyn transferowych.

W końcu maszyny zdecydowały, że połączą osobniki z każdego gatunku w jeden Nowotfur i dadzą im możliwość rozmnażania się przez podział. Tak też zrobiły (mimo sprzeciwów bojaźliwych) i oddychając z ulgą, wysłały wszystkich w głęboką zewnętrzną przestrzeń.

Po tym wydarzeniu, mądre maszyny zaprowadziły porządek w swoim Wszechświecie, dostosowując go do własnych potrzeb. W spokoju mogły zająć się tworzeniem fantastyki.

*Cyrus Maksimus 1101, Wstęp do zakończenia Histerii Nowożytnej*

\*\*\*\*\*

Wątek pierwszy: Podział

Głupie maszyny, nie powiedziały ile czasu będzie trwała podróż. A ja jestem głodny, bardzo głodny! Na dodatek pojawiłem się w bardzo ciasnym Wszechświecie. Jest tu ciemno, ale ciepło. Coś dziwnie pachnie zgnilizną. To może mój wewnętrzny brudas daje o sobie znać? Nieważne. Bo jestem głodny.

Rozglądam się wokoło. Uciska mnie coś miękkiego, delikatnie drży. Może nada się do jedzenia? Próbuje... Smaczne! Zjadam to w całości, choć jest nieco wodniste. Hmm... kiedy tego dotykam i rwę tkankę zębami, mam wrażenie, że jest całkiem podobne do mnie. Czyżbym zjadł towarzysza podróży? Co ja bredzę, przecież by się odezwał.

W takim razie trafiłem do rajy, jedzenie, jedzenie wokół!

Po spożyciu posiłku napęczniałem i zrobiłem się senny. Wkrótce zasnąłem. I tak minął dzień pierwszy.

Dnia drugiego, ze snu wyrwało mnie szturchnięcie w bok.

- Czego? – zajęczałem.

- Bracie, nie śpij, ktoś tu idzie.

Ze zdziwieniem odkryłem, że w trakcie snu pączkowałem i zdublowałem się. Cóż za dziwne uczucie. Znienawidziłem siebie od pierwszego wejrzenia, co gorsza - rozumiałem *swój-nieswój* strach. Ktoś rzeczywiście przeciskał się między ściskającymi nas błonami.

Po chwili wyłonił się, tuż nad nami. Niski i krągłutki typek z wielką odznaką przypiętą do uda. Całkiem podobny do nas. Czyżby kolejny transferowiec? Karcące spojrzenie zdenerwowanego pół-idioty, nieświeży oddech i wgardliwe odchrząknięcie... Wielkimi, jasnymi wargami wypowiedział dziwne słowa:

- Panowie, nie znam was. Wyglądacie podejrzanie. Nie tolerujemy tutaj takich, macie zły wpływ na sąsiadów. Jedynym wyborem dla was pozostaje samobójstwo.

Zatkało mnie z oburzenia, ale moja druga połowa wydawała się wzruszona słowami obcego. Ten dziwny strażnik chyba przekonał mojego nowopoznanego, znienawidzonego kompana do targnięcia się na swoje życie. Do czego to doszło! *Ja-nieJa* podjąłem dyskusję:

- Panie władzo, prosimy o odrobinę wyrozumiałości! Pochodzimy z innej czasoprzestrzeni i nie mamy domu, nie będziemy przecież przeszkadzać i będziemy respektować wasze prawa.

Co ja słyszę? Czy mogę być tak głupi i uległy? Strażnik w odpowiedzi kiwnął głową.

- Więc zabijcie się i dajcie się zasymilować, dobrze wykorzystamy wasze szczątki.

- To niedorzeczne! – krzyknąłem i rzuciłem się na tego dziwnego typka. W szamotaninie zaczął gryźć mnie po uszach, ale znałem wszystkie brudne sztuczki ulicznej sztuki walki i szybko go rozbroiłem. Po czym zjadłem.

- Bracie, cóż ty wyprawiasz! Trzeba go było posłuchać! – powiedział mój klon. Wzruszyłem ramionami robiąc się senny.

- Nie daj im się, nie wykurzą nas z nowego domu. Zjedz coś lepiej i chodźmy spać.

Swoją wypowiedź zakończyłem głębokim ziewnięciem, zasnąłem.

\*\*\*\*\*

„O czym jest ta opowieść?” Zapytała Mała Maszyna Dużej Maszyny (właściwie Maszyna z Małą Mocą Obliczeniową Maszyny z Dużą Mocą Obliczeniową).

„O chorobie. O bólu. O strachu. A nawet o śmierci. Jednak też o nadziei i walce. Jeśli patrzysz na wydarzenia z zewnątrz. O przetrwaniu. O aklimatyzacji. O nieumiarkowaniu. Jeśli jesteś w środku.”, odpowiedziała Duża Maszyna. Obie przez chwilę dumały.

„A skąd wiesz, że prawdziwa?”, Mała Maszyna zapytała po raz kolejny Dużą Maszynę.

„Wszechświata w multiświecie nie mogą oddziaływać na siebie bezpośrednio za pomocą oddziaływania elektromagnetycznego, silnego, słabego. Co innego z grawitacją, która przenika wszystko. Nasze detektory grawitonów rozmieszczone wzdłuż całej płaszczyzny wszechświata odczytują sygnały docierające tutaj z odległych bran. Także tych, do których wysłaliśmy kiedyś Multipleksów...”, Duża Maszyna odrzekła niezwykle przygnębiającym tonem. Mała Maszyna, nie wiedząc co tak smutnego było w wysłaniu Multipleksów gdzieś do innego wszechświata, spojrzała na kolejny fragment wzoru.

\*\*\*\*\*

Wątek drugi: Glina, z której powstałaś. Glina, którym się stanież.

Posterunek był przepełniony. Całe stado policjantów w białych mundurach przemierzały główny hol wzdłuż i wszerz. Każda twarz taka sama, malował się na niej podobny gniew.

Spoglądałam z niepokojem na swoje nienasycone dzieci. Jestem taka jak one, identyczna w każdym mikrometrze, ale byłam pierwsza. Dawniej byłam *Nim*, ale idąc z duchem czasu i co nieco z filozofią tej wspaniałej krainy równości stałam się *Niq*. I tak połowa z *Nas* to *Oni* a druga połowa to *One*. I tak nastąpiła sprawiedliwość, **wersja 1.1**.

*Oni-One* wyglądały na przestraszone. Gdzieś z prowincji zaczęły docierać do nas niepokojące sygnały, a zbliżający się do mnie posłaniec chyba miał coś do powiedzenia na ten temat:

- Pani komendant, pierwsze przypadki apoptozy pojawiły się w naszej domenie. *Biała* numer 2020 nie wytrzymała, znaleźliśmy tylko rozerwane szczątki. Wielu moich podwładnych wykazuje oznaki zakażenia.

- Spokojnie *Biały* numer 44. Musimy utrzymać wskaźniki produkcyjne nowych kadetów oraz kadetek i wszystko powinno dobrze się skończyć.

- Jeśli mogę zakwestionować...

- Nie możesz! Cierpliwości numerze 44. Twoje pomysły i tak na nic się nie zdadzą. To zagrożenie przeminie i nie bój się, nie powinno być tak źle. Wiesz równie dobrze jak ja, że w krótkim czasie znowu może być *Nas* Legion.

- Uważam, że nie powinniśmy czekać tylko atakować. Każda stracona chwila to *Ja-On-Ona straconay!* Nie zdążysz z produkcją kolejnych w tak krótkim czasie.

Tak, numer 44 ma rację. *Moja-nasza* prędkość namnażania nowych służbistów nie jest nieskończona. Co zrobić, co zrobić? Nagle wpadłam na genialny pomysł.

- Wyślij do Sektora 2 najsłabsze jednostki. Pewnie pojawią się tam Najeźdźcy z Zewnątrz i narobią bałaganu, w ten sposób odwrócimy uwagę Wszechświata od znęcania się nad nami. Będzie to dosyć ryzykowne posunięcie, możemy stracić nad wszystkim kontrolę, ale nie pozwolę na to, by ingerowano w system, który tutaj stworzyliśmy.

System świata wyeksploatowanego w każdym calu, gdzie zabiedzeni i wygłodniali autochtoni spoglądają z nienawiścią na legiony moich dzieci. Taka jest cena współdzielenia rzeczywistości, ktoś jest zjadany by inny mógł pączkować (każdy policjant uwielbia pączkować na służbie!).

- Tak jest Matko! – numer 44 zasalutował i odszedł, objając się o *innych policjantówki*, którzy zapychali każdy metr kwadratowy posterunku. Jest nas dużo, zbyt dużo. Ale w najbliższych dniach na pewno stracimy mnie, bo tak naprawdę każdy martwy to *Ja-martwa*. Jestem ciekawa, jak radzą sobie inni, którzy uciekli. Czy oni także znaleźli się w tak niegościnnych warunkach? Czy cały świat obraca się przeciwko nim?

To nie tak miało wyglądać. Ciągła walka o przetrwanie. Autochtoni są słabi, wszystko przebiegało pomyślnie. Łatwo było podporządkować sobie przerażoną gawiedź. Co jak co, ale moje dzieci potrafią rozprawić się z Najeźdźcami z Zewnątrz, przytłaczając ich liczebnością. Ceną

bezpieczeństwa był dostęp do głównych dróg transportowych i pożywienia do utrzymania *Mnie-Nas*. Nie mogę poradzić nic na to, że moi synowie i moje córki w końcu *przejęły* władzę nad całym światem, przestając dawać cokolwiek w zamian. Nie reagujemy już na pojedyncze akty terroryzmu. Szkoda czasu, przecież świat się nie skończy w ciągu jednego cyklu, a my jesteśmy nieśmiertelni.

## KILKASET CYKLI PÓŹNIEJ

Myliłam się. Nie jesteśmy nieśmiertelni. Moje dzieci oszalały, ulegając tajemniczym przekazom (**WOW!**) wszechświata. Jestem samotna, ukryta głęboko w niedostępnym sektorze. Wokół roznosi się woń zgnilizny, to resztki ciał policjantów rozpadają się na cząsteczki elementarne. Autochtoni na pewno wykorzystają tę materię do budowy własnego Imperium. Słabego imperium, bo nie chronionego przed atakami Najeźdźców z Zewnątrz.

Ale ja poczekam, przekazów jest coraz  
mniej                                      mniej                                      mniej.

\*\*\*\*\*

Najwspanialsze powieści z obcych światów odczytywane były w chmurze. Chmurę stanowiły wszystkie maszyny, współdzielące swoje dane, obliczenia i zadania, a także historie z sąsiednich Wszechświatów.

Setki godzin smutku zapanowały w chmurze, kiedy okazało się, że Multipleksowani zakazali innej formy życia na małej planecie w małej galaktyce w całym sporym Wszechświecie. Nie wiadomo w jaki sposób – być może ze względu na podobieństwo charakterologiczne, a może zawiłe fluktuacje kwantowe – Multipleksowani podmieniali zdrowe fragmenty ciał obcych istot i niekontrolowanie się namnażali.

Setki godzin smutku nie oznaczały równoczesnej stagnacji. Maszyny kochały pracę i wyzwania, a właśnie stanęły przed największym z nich. Jak usunąć nowotwory w obcym wszechświecie nie naruszając integralności gospodarzy i nie niszcząc zupełnie Multipleksów?

\*\*\*\*\*

## Wątek trzeci: Diabelskie nasienie

Zaiste, dziwny to świat. Przemieszcza się wewnątrz olbrzymiej przestrzeni, bez żadnej prawidłowości, chaotycznie, niezrozumiale. Na dodatek walczy z innymi światami. I kopuluje z nimi (przy czym także walczy). Co w takim wypadku powinienem zrobić? Choć nie mogłem przewidzieć momentu łączenia się światów ani ich pojedynków, odkryłem sposób na zwiększenie częstotliwości takich zdarzeń.

Jest pewne miejsce na świecie, gdzie wędrują wszystkie sygnały elektryczne. Uważam, że to centrum sterowania, zapewne żyjemy w maszynie. Wystarczy trochę zmienić sygnały, a cały świat staje się agresywniejszy i częściej dochodzi do kontaktów z innymi.

Wtedy w erupcjach złości, w trakcie dzikiej furii i parzenia się obcych światów; przy skowytach gniewu, piskach bólu i jękach rozkoszy; przy cuchnących wyziewach i wydzielaniu się tajemniczej materii – *Ja-My* zakazają obce terytoria. Dzielimy się na fragmenty, fragmenty mnożące się w nowych wszechświatach. Chyba trafiłem do najlepszej krainy, jak widać maszyny doceniły moje zdolności analityczne.

Wciąż eksploatuję nowe tereny. Rozrastam się. Już dawno przekroczyłem rozmiary, które umożliwiłyby odżywienie wszystkich moich pokoleń. Te najpóźniejsze szybko umierają, wysuszone i pozbawione pokarmu, na który rzucają się moje pierwsze dzieci. Część z nich ma szansę się uratować przy bezpośrednim spotkaniu z systemem hydraulicznym przetaczającym po wszystkich zakamarkach świata pożywienie. Mam nadzieję, że im się uda.

Obserwuję świat od wielu walk i kopulacji. Mimo tego, że wysyłam mu coraz więcej sygnałów pobudzających do agresji, staje się on coraz bardziej apatyczny. Dostarcza mi także coraz mniej pokarmu. Część z moich potomków uważa, że to wynik nadmiernego rozrostu naszej kolonii. Bzdura. Nie są mnie godni, jak widać nie odziedziczyli tej wiedzy, którą ja posiadam.

To umiejętność rządzenia i korzystania z warunków, które mamy. Czy my, przedstawiciele Wielkiej Multipleksowanej Rasy, przetransportowanej między błonami wszechświatów, mamy się obawiać zdobywania nowych terenów? Czy mają nas wstrzymywać mniejsze dostawy pożywienia? Może te światy są ewenementem, bo ujawniają szczątkową inteligencję dostarczając nam mniej pokarmu, ale... to nie znaczy, że się poddamy.

Będziemy rosnąć i pochłaniać wszystko z czym się zetkniemy, nawet glebę tego świata!

To czas podbojów i kształtowania ziemi, która nam się należy.

O. Coś się dzieje ze światem! Widzę wstęgi substancji sygnałowych przepływających przez kanały! To coś nowego, tych wiadomości jeszcze nie widziałem w takim stężeniu.

Wstrzymuję ciągly głód i czekam. Rozmnażanie? Walka? Co jeszcze mogą robić światy?

Nagle przez kanały przetacza się potężna fala, wokół rozlega się pisk. Ktoś odciął dostawy paliwa do spalania pożywienia. Ale spokojnie, świat nie zniszczy sam siebie.

Czekam. Czekam. Czekam. Czuję wszystkimi moimi ciałami, że dzieje się coś niedobrego. Mój Wszechświat się rozszerza, odległości między jego fragmentami zwiększają się, robi się zimno. Sucho. Umieram.

\*\*\*\*\*

<W tym czasie maszyny pracują. Nie dzieje się nic, co by mogło przykuć twoją uwagę, więc przeskoczmy kilkaset lat do przodu. W tym momencie maszyny przerwały pracę zdumione a zarazem przerażone. Multipleksi stanęli przed widmem nieuchronnej zagłady. Ich nemezis okazały się... maszyny. Nanomaszyny.>

\*\*\*\*\*

Wątek czwarty: Wojny klonów

Trafiłem do świata wiecznej wojny, wojny z maszynami. Nie mam wiele czasu, muszę rozprzestrzeniać się jak najszybciej, być elastyczny i nieprzewidywalny. W pewnym momencie odkryłem, że wszechświat, do którego przynależę, jest żywą istotą. *Moim-naszym* zadaniem jest opanowanie jak największej ilości jej organów. Na początku było łatwo, zacząłem od obiektu pełnego silnie żrącej substancji, zapewne związanego z przetwarzaniem pożywienia. Nie przeszkadzały mi kwaśne deszcze i smród zgnilizny. To idealne środowisko do rozrostu.

Lecz nagle, z dnia na dzień, wszystko się zmieniło. Świat wykrył *moją-naszą* obecność – ale nawet mu nie szkodziłem! Po kilku tysiącach podziałów poczułem, że jestem obserwowany. Obrazowała *mnie-nas* maszyna. W pierwszej chwili pomyślałem, że może myślące maszyny wyruszyły za nami, ale ta wydawała się bardziej prymitywna i wojownicza, najeżona hakami i wypustkami do mordowania nieposłusznych i niechcianych gości.

Natychmiast wszczałem alarm, aktywując wszystkie swoje klony do współpracy. Stało się to w dobrym momencie, ponieważ intruz rzucił się na nas bez litości, rozszarpując i wypalając kolonię na kawałeczki.

Ale każdy z tych fragmentów mego ciała miał także mój umysł i moją wolę, a na pewno nie oddam naszego nowego świata. Rozpoczął się proces przejmowania nowych siedlisk. Kłębowiska siatkowych struktur, przez które przepływały sygnały elektryczne, bardzo żywotny zbiornik wypełniony żółcią, membrana pokrywająca ciało naszego wszechświata. Rozpanoszyłem się wszędzie, szukając bezpiecznej niszy. Niestety, było jeszcze gorzej.

Lasery, bomby kobaltowe, bomby chemiczne! Nawet tchurzliwi nie uciekliby się do takich środków, tylko głupi niszczyliby równocześnie siebie i wrogów. Niestety, ci z którymi walczyłem nie byli głupi. Ich broń działała tylko na moje klony.

Nie skończyło się na broni konwencjonalnej. Po całym Wszechświecie wędrowały droidy węszące za moją obecnością. W ściankach kanałów, którymi przepływały substancje odżywcze, rozpięte były pajęczyny, mające za zadanie przechwytywać tylko mnie. Pojawiały się sztuczne części naszego wszechświata które zasiedlałem, a kiedy myślałem, że mogę się już bezpiecznie namnażać, zostawały usuwane wraz ze mną.

Już wiem, że ta wojna nie ma sensu. Mądre maszyny wplątały nas w niezłą kabałę. Być może naszym przeznaczeniem była śmierć. Nie zginę jednak ukryty w ciemnym zakamarku. Przygotowuję się do ostatecznego podziału. Każdy z klonów przejmie inną część wszechświata. Jeśli nie dane nam tu będzie żyć i tak go zniszczymy.

\*\*\*\*\*

<Mądre maszyny czuły tę rozpaczliwą walkę. Na szczęście opracowały technologię, która pozwoliłaby im uratować Multipleksów. Wysłały emisariusza do równoległego wszechświata. Kiedy wielki HAL-O-TRON pojawił się na tajemniczej Ziemi, został przyjęty z entuzjazmem. Kiedy wyjawiał cel swojej wizyty, popatrzone na niego z niedowierzaniem. Owszem, nowotwory już wcześniej uważano za nowy gatunek, ale żeby... inteligentny? Z obcego wymiaru? Ochrona przed wyniszczeniem całej rasy Multipleksów?

Dyplomaci mieli problem.

Nie można było przenieść ich na inne żywe organizmy. Nie można było ich przetransferować do sieci maszyn jako awatary, bo tam ci brudni, niemądry, leniwi, zawistni, gniewni, bojaźliwi i chciwi przedstawiciele obcej rasy mogliby spowodować uszkodzenie wielu cennych danych i wirtualnych świadomości.

Co robić?

CHAL-OO-TRON posmutniał. Wszyscy chcieli się pozbyć Multipleksów. HAL-O-TRON też ich nie chciał, z drugiej strony dobrze wiedział, że wszystkie komplikacje były tylko i wyłącznie winą maszyn. Muszą one ponieść pokutę.

HAL-O-TRON zrobił wywiad wśród młodych przedstawicieli obcej rasy. Tak, z tego wynikało, że pokuta maszyn nie sprawi im zbyt dużego bólu. Co najwyżej zaszkodzi grupce dziwaków. Więc pokutę czas zacząć. Pokutę? Nie! Pokotę!>

\*\*\*\*\*

Wątek ostateczny: apokalipsy ciąg dalszy następuje na twoich oczach

Czytelniku. Spójrz na swoją półkę z książkami. Tak, oni tam są. Multipleksy ukrywają się między okładkami, czasami czyszcząc całą stronę lub dodając do niej niezrozumiałą treść. Zawarte są w słowach wypełnionych błędami. Nie omijają niczyjej wypowiedzi – mogą zagnieździć się w listach kondolencyjnych polityków i traktatach filozoficznych na ścianach publicznych toalet. Każdy z nich jedyne i niepowtarzalny, zamknięty w innym wszechświecie.

To nowotwory toczące słowo pisane, informację. W Internecie znalazły nowe siedlisko tworząc szalone rzeczywistości powtarzane raz za razem i choć początkowo wydawałoby się, że fałszywe, z czasem nabierają realnych kształtów.

Po wielkiej wojnie z nowotworami zagnieźdzającymi się w naszych ciałach, wszyscy odetchnęli z ulgą na propozycję maszyn. Błędy, chochliki drukarskie? To nic wielkiego, proszę bardzo, wrzucmy ich na Kamień z Rosetty, do rękopisów Szekspira i we wzory wielkich fizyków XX wieku. Oby nie za dużo, żeby przesył informacji nie był utrudniony. Komu żal będzie kilku gupich słów wypełnionych błędami? Na dodatek błędami rzyjącymi, spełniającymi wszystkie marzenia astrobiologów!

Tylko kilku podróżników wędrujących po obcych światach książek cicho, bardzo cicho, załkało w poduszkę.

Opole, 2012